№ 35. ŁOWICZ, Piątek d. 25 września 1914 roku. Rok II.

WIEŚNIAK

3 kop.

CENA PRENUMERATY:
W Łowiczu rocznie . . . . rb. 2. 00
półrocznie 1. 00
kwartalnie 50
Z przesyłką pocztową:
rocznie 3. 00
półrocznie 1. 50
kwartalnie 75
Zmiana adresu poczt. 25 kop.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM OKOLICY ŁOWICZA i SĄSIEDNICH POWIATÓW.

CENA OGŁOSZEŃ:
Jednorazowy wiersz petitem, lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 k.
Na 3-ej stronie — 15 kop.
Na 4-ej stronie — 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Wschód słońca o godz. 5 m 49.
Zachód „ „ „ 5 „ 54.
Długość dnia godzin 10 „ 04.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
Skrzynka pocztowa № 24.
Dla depesz: Łowicz — Wieśniak.

Rękopisy niezastrzeżone, nie zwracają się.

Prenumeratę i ogłoszenia do „Wieśniaka" przyjmują księgarnie: K. Kuleszy w Łowiczu, J. Paciorkowskiego w Sochaczewie, P. Kleniewskiego w Skierniewicach i Celkowskiego w Kutnie.

KALENDARZ:
Piątek Firmina B. W.
Sobota Cypryana i Justyny P. M.
Niedziela Ładysława, Koźmy i Damiana
Poniedziałek Wacława Kr. M.
Wtorek Michała Archanioła
Środa Heronima Kapł. W. D. K.
Czwartek Remigiusza B. W.

Ogłoszenie.

Na skutek odezwy gubernatora Warszawkiego, zawiadamiamy naszych czytelników, że listy wysyłane do żołnierzy w armji mogą być pisane tylko w językach: polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim.

Słowo Boże

Na niedzielę 17-ą po Świątkach.
Ewangielja u św. Mateusza w r. 22

Onego czasu: Przyszli do Jezusa faryzeusze: i zapytał go jeden z nich nauczyciel zakonu, kusząc go: Mistrzu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca, twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe, i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach wszystek zakon zależy, i prorocy. A gdy się faryzeusze zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co wam się zdaje o Chrystusie? czyim jest synem? Rzekną mu: Dawida. Rzekł im: Jakżeż więc Dawid w duchu nazywa go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu me-

mu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeżeli więc Dawid nazywa go Panem, jakżeż jest synem jego? A nikt nie mógł mu odpowiedzieć słowa: ani śmiał żaden od owego dnia więcej się pytać.

Wykład. Ewangelja ta wpaja w nas obowiązek kochania Boga nadewszystko, a bliźniego jako nas samych dla Boga. Te dwa przykazania są najpierwsze i największe, bo są źródłem i celem wszystkich przykazań. Wszystkie modlitwy, posty, jałmużny i wszelkie inne pobożne i dobroczynne dzieła, wszystkie prawdy i łaski niebieskie, których straż i szafunek ma sobie powierzony Kościół św., są tylko rozwinięciem tych dwu przykazań i służą tylko za środki do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości przez miłość Boga i bliźniego. Także Ewangielja dzisiejsza oprócz głównych zasad postępowania, wskazuje najgłówniejszy przedmiot wiary naszej, jakim jest Bóstwo i człowieczeństwo Jezusa Chrystusa, który jako człowiek jest synem, czyli potomkiem Dawida, a jako Bóg, był już przed Dawidem, bo jest wieczny.

Jak się stać bogatym, czyli o oszczędności.

Kiedy przeglądamy dzieje narodów na ziemi, spostrzegamy znamienne różnice w ich rozwoju. Narody *oświecone, pracowite, wytrwałe, oszczędne* przodowały narodom świata, podbijały narody gnuśne, zleniwiałe, nieprzezorne i wcielały je do swoich państw. Naród taki tracił swój byt polityczny.

Obecnie wszystkie narody świata dążą do podboju ekonomicznego, do zdobycia rynków zbytu,—ciułają, zbierają, oszczędzają i własnym kapitałem utrzymują w rozkwicie przemysł handel i rolnictwo.

Do wad, gubiących naród należy lenistwo bez granic, nadmierna gościnność, życie nad stan w myśl przysłowia „Zastaw się, a postaw się," rozrzutność, marnotrawstwo, skąpstwo i t. p.

W chwili, gdy na całym świecie na czoło czynników urabiających życie wybiją się czynniki natury ekonomicznej, sprawa gromadzenia oszczędności posiada dla wszystkich społeczeństw pierwszorzędne znaczenie: tem większe znaczenie ma dla naszego narodu, który przez długie lata nie doceniał swoich spraw ekonomicznych i lekkomyślnie oddał w ręce żywiołów obcych własne warsztaty pracy ekonomicznej. Obecnie nasze społeczeństwo zaczyna się budzić, zabiera się szczerze i gorliwie do pracy, aby odzyskać to, co było straconem.

Społeczeństwo stanie na nogi, jeżeli zdobędzie trwały fundament bytu. Tym fundamentem jest kapitał skrzętnie oszczędzany.

Obecnie nas można nazwać narodem rozrzutnym. To zdanie można zastosować do bogacza i biedaka, do dorosłych i dzieci. Przyjrzyjmy się życiu naszego robotnika lub kmiotka. Cały tydzień pracuje w pocie czoła, jak wół; w dzień wypłaty trwoni krwawicę po knajpach; oddając się pijaństwu, rozpuście, pogrąża siebie i rodzinę w nędzę. Kmieć, gdy się dostanie do miasta na targ lub jarmark, przepija nieraz kilkudniowy dorobek. Są to ludzie lekkomyślni, nieprzezorni, nawet powiem, szkodliwi.

Bogaci trwonią pieniądze na zbytki i zachcianki, dogadzając namiętnościom i pysze. Olbrzymie sumy wywożą do obcych, pozbawiają własny kraj kapitału.

Dzieci nasze od maleństwa przyzwyczajają się do trwonienia grosza na łakocie i zbytki, bo je nikt nie uczy, jak oszczędzić grosiki, aby dojść do rubli.

W ciągu roku, my—Polacy, tracimy bezpowrotnie na trunki i tytuń przeszło 60 miljonów rubli. Gdybyśmy choć połowę tych pieniędzy co rok zaoszczędzili, to po kilkunastu latach posiadalibyśmy wspólnie miljardowy majątek. (c. d. n.)

R. Kluge.

Byli tam i oni...

Byli tam i oni, byli ci, na których dziś spoczywa przyszłość nasza...

Siermiężny nasz lud wioskowy, uz-

Z PRZESZŁOŚCI.

Nie poszczęściło się jednak w drugiej bitwie pod Sokalem w r. 1519, gdzie było 80000 Tatarów, a Polaków nie wiele pod dowództwem księcia Ostrogskiego. Daremnie książe zaklinał i ręce składał, aby nie wydawać bitwy tej i czekać posiłków, niesforna jednak szlachta nie godziła się z tem i stanowczo żądała bitwy. Bitwa ta przegraną została z wielkim wstydem i smutkiem i to przez niesforność i nieposłuszeństwo młodzieży, która zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcej buntował młodzież niejaki Herburg, który chciał sławy wojennej nabyć, ale gdy zobaczył bitwę przegraną i tylu braci krew przelaną, zawołał: „I ja dam gardło z moimi braćmi". Poczem rozpuścił konia i wpadł między Tatarów, mordując ich zapamiętale, aż nakoniec i sam poległ rozsiekany.

Po niedługim czasie — bo w r. 1530 wypadła znów wojna z Wołochami, gdyż Petryło, wojewoda wołoski, wpadł z licznym ludem na Pokucie i spalił miasta: Kołomyję, Tyśmienice, Śniatyń. Król więc posłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego—wyćwiczonego w sztuce wojennej w obcych krajach—jak w Hiszpanji, Portugalji w walkach przeciw Maurom i w Niemczech.

Tarnowski stanął obozem pod Obertynem, okopał się wysokim wałem i otoczył głębokim rowem i jeszcze wozy kazał poustawiać, aby z po za nich strzelcy mogli strzelać wygodnie. Wkrótce nadciągnęli Wołosi i wystawiwszy dużo armat zaczęli walić w polski obóz przez pięć godzin, ale i Polacy lepiej jeszcze Wołochów prażyli.

Nakoniec, kiedy Polacy wypadli, takiego popłochu narobili między Wołoszą, że zemknęła jak niepyszna z placu boju, zostawiając swoje namioty, armaty, broń i chorągwie.

Armat wzięto 50, zdobyte chorągwie wołoskie zawiesił hetman Tarnowski na grobie Św. Stanisława w Krakowie.

Wspomniawszy o tych wojnach, wypada i o innych sprawach powiedzieć. Wiadomo już, że król ożenił się był z Barbarą Zapolską, ale ta świętobliwa i dobra pani nie długo żyła.

Po jej śmierci, król szukając tu i owdzie żony, ożenił się w r. 1518 z Boną Sforzą, księżniczką medjolańską i z tej ostatniej miał kilka córek i jednego syna, imieniem Zygmunta Augusta. Można sobie wyobrazić, jak się król stary cieszył, kiedy mu Bóg dał po jedenastu latach pożycia małżeńskiego następcę po sobie.

Ledwie królewicz dobiegł 10-go roku życia, Litwa obrała go sobie za przyszłego pana, toż samo zrobiła i Polska. Koronowano go w Krakowie, ale nie dozwolono mu mieszać się do niczego, póki ojciec żyje. Królowa Bona była rodem włoszka—chytra, chciwa i przewrotna. Synowi swemu dała umyślnie jak najgorsze wychowanie, spodziewając się, że dla jego nieudolności sama lepiej urzędami frymarczyć będzie. Zamiast więc, aby młody August miał hartować się na głód, niewygody, sypiać na twardej ziemi, uczyć się wojennego rzemiosła, sprawiać szyki, do boju je prowadzić, z żołnierzami żyć brat za brat, żeby za nim i w piekło poszli; to ona przeciwnie, dawała mu sypiać na miękkich pierzynkach, karmiła łakociami, uczyła tańców, muzyki, a z mężczyznami nie dawała mu przestawać, tylko z kobietami, które go pieściły i psuły. Polakom zawsze było potrzeba króla dzielnego, bo to kraj otwarty i zewsząd srogimi wrogami otoczony, ale nie panicza. Jakoż kiedy gotowano się na wojnę wołoską, panowie prosili króla, aby im dał Augusta, bo tak patrząc na wojnę, nauczy się rycerskiego rzemiosła.

Pojechał tedy z nimi królewicz, ale królowa Bona nuż w płacz przed mężem, że synek jej zmarnuje się, że go jeszcze zabić na wojnie mogą. Z początku król opierał się, ale w końcu uległ żonie i królewicza odwołano ze Lwowa—choć jeszcze ani prochu nie powąchał. Sarkali na to panowie i rycerstwo, ale Bona na swojem postawiła.

Nie dobra ta kobieta nie tylko, że mężowi psuła głowę ale i szlachtę podburzała na panów.

Hetman Tarnowski nie lubił się z wojewodą Krakowskim—Piotrem Kmitą, a Bona jeszcze ich bardziej na siebie jurzyła.

Kiedy król nie dał urzędu jakiegoś

brojony w cepy i kosy, lud z nad Warty, Pilicy i Wisły... Dowodów na to nie trzeba, jak nie potrzeba było dowodzić, że słońce lipcowe w dniu pogromu Grunwaldzkiego świeciło i grzało.

To morze łez i krwi, które z oczu i serc ludu polskiego niemiecko-krzyżackie szpony wytoczyły, te zgliszcza spalonych siół i miast, aż nadto świadczą, że tam, na polach Grunwaldu, w wiekopomny dzień 15 lipca 1410 roku byli i oni, ci sami, którzy w grotach Ojcowskich strzegli Łokietka, chlebem go swoim potajemnie żywiąc, przy których pomocy ten król-tułacz zdobył Pełczyska, Wiślicę i Lelów; ci sami, którzy później pod Nakłem, pod wodzą starszych z wielkopolskiej szlachty „młócili i kosili", wśród najezdniczych hufców krzyżackich; ci sami, którzy znacznie później, pod Połockiem chwaleni byli za męstwo przez jednego z największych naszych królów.

I tam, na polach Grunwaldu, w chwili, kiedy się ważyły losy naszego narodu, kiedy chodziło o życie lub śmierć Polski i Litwy, nadstawiali oni piersi swe na ciosy wroga, walczyli i zwyciężali.

Historja nie zapisała nam nazwiska tego, kto strącił z konia najbutniejszego i najzuchwalszego z rycerzy krzyżowych, wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen, to tylko wiemy, że padł ten wielki wróg słowiańszczyzny przebity sulicą wieśniaczego piechura.

Musieli być siermiężni bojownicy, musieli walczyć obok Zawiszy Czarnego i Zyndrama z Maszkowic, bo sam wróg ich tam sprowadził, ten komtur niemiecki, który swego czasu, wyjeżdżając z pękiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, zobowiązał się ślubem rycerskim nie powrócić pierwej na stanowisko, aż póki na każdym stryczku nie *obwiesi jednego chłopa polskiego.*

Podobne czyny niemieckich najeźdźców, straszliwe rzezie niewinnych dzieci, starców i kobiet, ucisk żelaznej pięści krzyżackiej, gorszej niż tatarska, do gruntu musiały wzburzyć nieskore do zemsty serca ludu polskiego i sprawić, że gdy nadeszła godzina straszliwego porachunku na polach Grunwaldu, mazurskie cepy, wielkopolskie kosy i nadniemeńskie maczugi wiele się przyczyniły do przeważenia szali zwycięstwa na stronę Jagiełłowego i Witoldowego rycerstwa.

St. Gębarski.

BYŁO RAZ TAK...

Było raz tak, że pod mogiłą w trumnie leżała matka jedna, śmiertelnym snem zmorzona wcześnie; sześcioro dziatek zostawiła...

Sierocy płacz słyszała we śnie i płacz ten w grobie ją obudził.

Słucha i słyszy w jednej chwili, że tam najmłodsze jej dzieciątko po nocy coś żałośnie kwili i że sierotki jej się żalą.

Jakżeż to matce słuchać w grobie i nie zapłakać choćby w trumnie!...

Więc ona żalem wielkim zdjęta, dźwignie swe wyschłe martwe ręce z świętym obrazkiem Marji Panny i tak Przeczystej się Panience modlić zaczyna:

—„Panno Święta, wszakżeś Ty także matką była, wszakżeś kochała Swego Syna, więc męką Jego wskroś przejęta, wiesz, co to boleść jest matczyna. Tam się dziateczki moje skarżą, aż tu ich płacz mnie w grobie budzi, tam lamentują w swej niedoli... Uproś Panienko Swego Syna, niech mi odwiedzić je pozwoli!...

„Wszakżesz Ty dziatek mych patronką, ulitujże się smutku mego, zanim na niebo wzejdzie słonko — znijdę do grobu znów ciemnego, tylko mnie puść, ach puść do dzieci!... niech je utulę chociaż trochę, niechaj upomnę złą macochę, — tylko mnie puść, ach puść do dzieci!...

Podparła wieko całą siłą, aż jej się samo otworzyło i wyszła z grobu o północku.

Przeszła przez wioskę po ciemności; psy jednak wiejskie ją poczuły i wyć zaczęły...

Idzie, idzie... doszła pod chatę wreszcie swoją, gdzie pod oknami malwy stoją i kędy stara grusza rośnie.

A z chaty dzieci jęk żałośnie na cichą nockę się wykrada. Poznała chata ją mężowska, poznały wrota i dla zmarłej na ścieżaj same się rozwarły i skrzypiąc, jęły opowiadać nieboszczce o jej dzieci losach.

I stara grusza ją poznała, co stała tuż przy starych wrotach i także szmerem smętnym, cichym opowiadała o sierotach.

Weszła do izby zmarła matka, jakby cierniową przyszła drogą...

Spojrzy... na słomie jej sieroty z głodu i chłodu spać nie mogą.

Księżyc się przebił poprzez chmury i zalał blaskiem izbę całą.

Tylko stanęła w samym progu, najmłodsze dziecko ją poznało i wyciągnęło swe rączyny i chciało do niej pełzać samo, a inne z lękiem i nieśmiało wołały na nią: Mamo, mamo!...

A kiedy z nią się oswoiły, nuż przed nią żale swe rozwodzić... najmłodsze nie umiało chodzić, średnie dzień cały głodne były, najstarsze pacierz zapomniało, a wszystkim źle, oj źle się działo!... Wyschłe rączęta, jako wióry, sześcioro wzniosło ich do góry i bose, nagie, głodne, drżące ku niej garnęło się płaczące.

Taki ją przejął żal okrutny na widok tej gromadki smutnej, że odwróciła oczy łzawe i osunęła się na ławę; od łez nie mogła rzec i słowa.

Dopiero po niejakiej chwili, ocknęła się w niej znowu siła; więc wpierw najmłodsze nakarmiła i jako za żywota swego, jadła dziateczkom nawarzyła, główki czesała, liczko myła, a potem klękła z niemi razem, by zmówić pacierz przed obrazem i Boga pięknie przeprosiła, że te biedoty zapomniały modlić się bez niej przez rok cały.

—I odpuść Ty nam nasze winy! — mówiła, płacząc rozżalona, a za nią słowa te dzieciny szeptały, tuląc się do łona matki, co przyszła w odwiedziny z ciemnego grobu do ich chatki...

Za męża też się pomodliła, aby mu winy Bóg przebaczył i w łasce Swojej mieć go raczył.

Tak utuliwszy sierot szlochy, poszła do łoża złej macochy i ze snu ją zbudziła sama... ta oniemiała z przerażenia.

Mówiła jej:

—Patrz, to ja stoję!... ja, matka, z

jej faworytowi, Gamratowi, a innemu — więcej godniejszemu niż Gamrat, to Bona tak potrafiła nastroić panów na sejmie, że nic nie uradzili o wojnie z Wołoszą i zamiast, by mieli ustanowić podatki na tę wyprawę, to oni z królem tylko się sprzeczali. Król widząc, że niema sposobu, rozesłał wici, czyli obwołał pospolite ruszenie przeciw Wołochom, chcąc z nimi raz skończyć. Szlachta miała się zjeżdżać pod Lwów do miasteczka Glinian. Zjechało się tedy w roku 1537 szlachty konno i zbrojno do 150000. Siła taka wystarczyłaby nietylko na pokonanie Wołochów ale na pobicie samego Turka.

Ale szlachta nie myślała wcale o wojnie, tylko o procesach, bo każdy chciał skargi swe wytaczać — panowie krzyczeli na szlachtę, szlachta na panów; a i ci i tamci wygadywali na króla. Jedni tylko kmiotkowie nie wiedzieli przeciw komu narzekać, bo ich wszyscy równo cisnęli, a król choćby ich rad bronić, nie mógł i ust otworzyć, gdyż szlachta przywłaszczyła sobie nad nimi nieograniczone prawa. Dziwna rzecz, jak szlachta ta mogła kmiotków uważać raczej za bydło, niż za braci — kiedy sama tak żażarcie za wolnością obstawała; i tak na tym zjeździe gliniańskim, kiedy jeden pyszny pan odezwał się, że trzeba odróżnić panów od szaraczków — czyli szlachty, noszącej stare kapoty, to taki wśród szlachty krzyk powstał, że o mało pyszałka tego na kawałki nie rozerwano. Ale gdy jakiś drugi pan wyrwał się z konceptem i nazwał szlachtę szujami, to po tej obeldze zdawało się, że koniec świata nastąpił; sto tysięcy szlachty wrzało jak jeden człowiek, sto tysięcy szabel dobyto z pochew i wołano: „Śmierć panom, książętom i hrabiom, co nad szlachtą wynoszą głowy!". Pewnie byliby roznieśli na szablach wszystkich panów ale na szczęście—że to działo się na gołem polu, zerwał się wicher okropny, piaskiem zasypując oczy, a potem deszcz lunął jak z cebra i rozpędził szlachtę i panów. Któż na tych kłótniach stracił?—nieszczęśliwa ojczyzna; kto zyskał? Wołoszczyn zdrajca, śmiejąc się z tej głupoty i niezgody. Dobrze też nazwano ten zjazd **kokoszą wojną**, bo owi krzykliwi rycerze wyjedli tylko kokosze na kilka mil w około i nic dobrego nie sprawili. I od czasu tego szlachta strzegła bardzo równości szlacheckiej i biada była wielkim panom, jeżeli przyjęli tytuły niemieckie książąt lub hrabiów; ustanowiono bowiem prawo, aby wszyscy sobie byli równi—i to było rzeczą sprawiedliwą. W tem tylko błąd popełniono, że kmiotków i mieszczan nie chciała szlachta uważać, za swych braci i równych sobie.

Powróćmy jeszcze do królowej Bony. Och! narobiła ona wiele złego w kraju! Opanowawszy całkiem podeszłego wiekiem króla, otworzyła wrota intrydze, zdradzie, przekupstwu i piekielnej chytrości; rozpustników i próżniaków forytowała na urzędy, a odbierała je poczciwym, zasłużonym i pracowitym mężom. Wyniewała i kaziła nasze proste, poczciwe obyczaje, wprowadzając na ich miejsce włoską złotność, zgorszenie.

grobowego cienia przyszłam do twego rzec sumienia: „Kobieto, szanuj dzieci moje!..."

Spojrzała smutno i surowo, skinęła potem ku niej głową i w drzwiach zniknęła ciemnej sieni.

A na podwórku psy zawyły.

Macocha spojrzy ledwo żywa—patrzy, a oto przed nią spływa w miesięcznym blasku Matka Boża i staje sama u jej łoża i w takie słowa się odzywa:

—Pomnij na nocy tej przestrogę, zmień serce, bowiem mówię tobie, że w dzieciach krzywdzisz matkę w grobie!... Zmień serce!... więcej rzec nie mogę.

* * *

Zniknęła jasność i widzenie, noc swoje znów zasłała cienie i tylko psy zdaleka wyły.

Duch matki wracał do mogiły...

M. G.

Z Łowicza

Niewesołe wieści.

Obecnie w Łowiczu ceny na artykuły spożywcze i przedmioty codziennego użytku nie są zbyt wygórowane w porównaniu z miejscowościami, objętemi pożarem wojny. Mieszkańcy Warszawy przyjeżdżają do nas po zakupy.

We Lwowie obecnie podobno nadzwyczajna drożyzna: funt masła cenią dwa ruble. W Berlinie zaś i Wiedniu cena chleba dochodzi 1 rubla funt i to nie można go zdobyć.

Jeżeli wojna przeciągnie się, co jest prawdopobne, to i u nas ceny pójdą w górę. Obecnie już opłacony haracz na artykułach codziennego użytku. Cena na soli podniosła się o 150 proc., na nafcie 90 proc., na mące 30 proc., na węglu 114 proc, na drzewie 40 proc. i t. d. A co będzie, gdy nam zima zajrzy groźnie w oczy i zacznie bezlitośnie mrozić? Skazani jesteśmy na głód i zmarznięcie. Obecnie już zaczynają się ruszać męty naszego społeczeństwa. Tu i owdzie słychać o włamaniu się, o kradzieży. W ubiegłym tygodniu, w jednej z posesji na ulicy S-go Ducha, złodziej złamał kłódkę i skradł z komórki dwie kaczki. Zapewne go ktoś spłoszył, albo był wspaniałomyślny, gdyż w komórce było kilkanaście kur i kaczek, które pozostawił. W bieżącym tygodniu, na ulicy Piotrkowskiej, w jednym z domów sąsiadujących z gimnazjum żeńskim, złodzieje zakradli się do śpiżarni.

Spłoszył ich właściciel zapasów śpiżarnianych. Złodzieje zadali mu ranę w rękę. Wtedy napadnięty wydobył rewolwer i wystrzelił, zraniwszy rzezimieszka. Nieproszeni goście znikli w ciemnościach. Co będzie później!

— Z Tow. Rolniczego. Po dwumiesięcznej przeszło przerwie, okręgowe Tow. rolnicze w Łowiczu zaznaczyło swą działalność wyznaczeniem na dzień 18 b. m. zebrania członków Tow.

Na zebraniu tem, odbytem pod przewodnictwem p. K. Wieszczyckiego, prezesa Tow., omawiano projekt utworzenia miejscowego Komitetu Obywatelskiego, mającego za zadanie pracę w kontakcie z centralnym Komitetem Obywatelskim w Warszawie. Sprawę tą załatwiono pomyślnie—zgodzono się bowiem na powołanie do życia komitetu na powiat łowicki pod zarządem 12 członków, a w liczbie tej: dziewięciu członków powołanych z pośród mieszkańców wsi (po jednym z każdej gminy), a 3-ch z grona łowiczan.

Ponieważ na zebraniu nie wszystkie gminy miały swych reprezentantów, wyborów nie dopełniono, odkładając je do następnego posiedzenia, wyznaczonego na dzień 21 b. m.

Na następnem zebraniu zostali wybrani do projektowanego Komitetu: z gminy Nieborowskiej p. Karaśkiewicz— na zastępcę ks. prałat Tymieniecki, z gm. Kompińskiej ks. Gruchalski — na zastępcę p. W. Bukowiecki, z gm. Bielawskiej p. J. Kakietek—na zastępcę p. Okęcki, z gm. Łyszkowickiej p. K. Cybulski — na zastępcę p. Mróz, z gm. Dąbkowickiej ks. Zalewski—na zastępcę p. Kret, z gm. Jeziórkowskiej p. O. Lipkowski—na zastępcę p. W. Ołdakowski, z gm. Lubiankowskiej p. Kączkowski—na zastępcę p. J. Myszkiewicz, z gm. Bąkowskiej ks. Truszkowski—na zastępcę p. Krzywicki, z gm. Bolimowskiej p. Goszczyński—na zastępcę p. Hantschke.

Z Łowicza pp. ks. kanonik Niemira, L. Gołębiowski i Fr. Balcer.

Naczelnik oddziału pocztowego w Łowiczu, zawiadomił nas o rozpoczęciu operacji pieniężnych—to jest o przyjmowaniu i wypłaceniu przekazów.

Z OKOLICY.

Z ŁOWICKIEGO.

— Ofiara. W tych dniach odesłano do rozporządzenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie zebrane od mieszkańców gminy Jeziórkowskiej: koszul 333, masła 15 funtów, jaj 15 kóp, serów 14 funtów i w gotowiźnie 5 rb. 50 k.

— Szpitale. Dzierżawcy folwarków należących do klucza Nieborowskiego urządzili w budynku dworskim w Nieborowie szpital na 30 łóżek dla żołnierzy lekko rannych lub rekonwalescentów, zapewniając im kompletne utrzymanie i opiekę miejscowych sanitarjuszów.

Mieszkańcy Bolimowa urządzili w swej osadzie podobny szpital na 10 łóżek.

— Epizotja. W miesiącu czerwcu r. b. zachorowało w powiecie bydła rogatego: na zapalenie płuc 2 sztuki i na jaszczur 41 sztuk. Koni zachorowało na sap 3 sztuki.

— Wakujące spadki. Wydział hypoteczny przy sądzie pokoju w Łowiczu ogłasza o wakujących spadkach po zmarłych:

Leopoldzie-Stanisławie 2-ch imion Kronenbergu wierzycielu sum 1200 i 1800 rb. zahypotekowanych na nieruchomości w Łowiczu № 372. Dąbrowskim Władysławie współwłaścicielu nieruchomości w Łowiczu, oznaczonej № 195.

Termin zamknięcia spadków tych oznaczono na dzień 29 grudnia 1914 r. w biurze hypoteki łowickiej.

Wydział hypoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie ogłasza o wakującym spadku po zmarłym Władysławie Dąbrowskim właścicielu połowy nieruchomości № 70 we wsi Nieborów, pow. Łowickiego.

Termin zamknięcia powyższego spadku wyznaczony na dzień 21 grudnia 1914 roku w kancelarji wydziału hypotecznego w Warszawie.

Z SOCHACZEWSKIEGO.

— Zebranie Tow. Rolniczego w Sochaczewie. Na odbytem w dniu 16 b. m. zebraniu członków okręgowego Tow. rolniczego, na wniosek przewodniczącego p. W. Smoleńskiego, prezesa Tow. między innemi, omawiano sprawę odstawy buraków oraz warunki wypłaty za takowe plantatorom, przez Cukrownię Młodzieszyn.

Obecny na zebraniu Dyrektor Cukrowni oświadczył, że fabryka w roku bieżącym będzie czynną; wypłata zaś należności dopełnioną będzie w 2-ch ratach: połowę przy odstawie buraków do fabryki, a dla następnej raty, ze względu na tak ciężkie warunki ekonomiczne w kraju, terminu obecnie ustalić nie może.

Sprawy tej na zebraniu nie załatwiono, zaprojektowano więc drugie zebranie na dzień 25 b. m. dla powzięcia ostatecznej decyzji.

— Choroby bydła i koni. Urzędowa statystyka wykazała, że w miesiącu czerwcu r. b. zachorowało w powiecie bydła rogatego: na zapalenie płuc 2 sztuki; na suchoty 1 sztuka. Koni zachorowało na sap 7 sztuk, na zarazę syberyjską 2 sztuki.

— Wakujące spadki. Wydział hypoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie ogłasza o wakującym spadku po zmarłej:

Antoninie Wewiórowskiej właścicielce sumy 8.000 rubli zabezpieczonej na hypotece majątku Chrzczany w pow. Sochaczewskim.

Termin zamknięcia powyższego spadku wyznaczony na dzień 21 grudnia 1914 roku w kancelarji wydziału hypotecznego w Warszawie.

Z KUTNOWSKIEGO.

— Choroby zakaźne bydła i koni. Według urzędowej statystyki w miesiącu czerwcu r. b. zachorowało w powiecie bydła rogatego: na zapalenie płuc 11 sztuk; na suchoty 5 sztuk i te zostały zabite.

— Wakujące spadki. Wydział hypoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie ogłasza o wakujących spadkach po zmarłych:

Janie Stelmasiaku właścicielu działu № 9 w majątku Towarzystwa Halinów w pow. Kutnowskim.

Mateuszu Gajewskim właścicielu ziemi w folwarku Mauryców pow. Kutnowskim.

Józefie Bogusławskim właścicielu działu № 13 w folwarku Bronisławów w pow. Kutnowskim.

Termin zamknięcia powyższych spadków wyznaczony na dzień 21 grudnia 1914 roku w kancelarji wydziału hypotecznego w Warszawie.

Z GOSTYŃSKIEGO.

— Choroby zakaźne u bydła i koni. Według urzędowej statystyki w miesiącu czerwcu r. b. zachorowało w powiecie bydła rogatego: na zapalenie płuc 8 sztuk.

— Wakujące spadki. Wydział hypoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie ogłasza o wakującym spadku po zmarłym:

Michale Jankowskim, współwłaścicielu folwarku Gorzewo w pow. Gostyńskim. Termin zamknięcia powyższego spadku wyznaczony na dzień 21 grudnia 1914 roku w kancelarji wydziału hypotecznego w Warszawie.

Z BŁOŃSKIEGO.

— **Choroby bydła i koni.** Według urzędowej statystyki w miesiącu Czerwcu r. b. zachorowało w powiecie bydła rogatego: na zapalenie płuc 30 sztuk; suchoty 5 sztuk i te zostały zabite. Koni zachorowało na sap 1 sztuka, na influenzę 3 sztuki— z tych wyzdrowiało 2 sztuki, na suchoty 1 sztuka i na zarazę syberyjską 3 sztuki.

— **Wakujące spadki.** Wydział hypoteczny przy sądzie okręgowym w Warszawie ogłasza o wakujących spadkach po zmarłych:

Szopie Janie właścicielu villi „Szopówka“ w powiecie błońskim.

Perzanowskiej Zofji właścicielce osady „Perzanówka“ w powiecie błońskim,

Nowowiejskiego Piotra właściciela sum hypotecznych na osadzie „Rabinówka“ 6000 rub. i na kolonji Biały Dwór 2000 rb. i współwłaściciela osady w Jordanowicach.

Bączkowskiego Ludwika współwłaściciela fol. Grudów w powiecie błońskim.

Termin zamknięcia powyższych spadków wyznaczony na dzień 21 grudnia 1914 r. w kancelarji wydziału hypotecznego w Warszawie.

ZŁOTE MYŚLI.

Człowiek, który tam tylko widzi ojczyzną, gdzie chleb mieć może, jest jak ptak, przenoszący się z gniazdem lub wędrujący do obcych krajów, ale nie jak istota rozumna i czuciem obdarzona.

* * *

Ten jest dobrym obywatelem, kto sobie położył za stałe prawidło: być wedle możności użytecznym społeczeństwu, do którego należy.

* * *

Dzieje, to wielka szkoła, przez którą Opatrzność prowadzi ród ludzki do spełnienia przeznaczenia, jakie mu wytknęła nieskończona mądrość Boża.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Koń.

Domowe osły chowane są w południowo-zachodniej Europie, w południowo-zachodniej Azji i w Egipcie; niektóre ich rasy odznaczają się pięknością, posłuszeństwem i są zupełnie nie podobne do zwyczajnych osłów. Onagier (Equus Onager) to gatunek osła dzikiego. Osieł ryczy, huczy, leniwy jest i uparty. „Miłość osła przez kopanie zaczyna się i kąsanie“.

W Ewangielji na niedzielę kwietniową czytamy: „I przywiedli oślicę i oślę i złożyli na nie odzienia swoje, i wsadzili Go (Pana Jezusa) na nie. A rzesza bardzo wielka słali swoje szaty na drodze“... to też przysłowie mówi: „Osieł Pana Boga nosił, a ty kpie noś mnie“.

Mleko oślicy używa się w chorobach piersiowych; skóra osłów wyrabia się na papier tak zwany pergamin, używany do pisania i drukowania tylko rzeczy mających wysoką wartość, jak dyplomata, traktaty, bulle i brewja, to jest listy papieskie. Z mięsa osłów we Włoszech robią salami.

Osły z końmi chowane, wydają rasę pośrednią, zwaną **Mułami**—pożyteczniejszą od osła. Muł pochodzący od ogiera i oślicy (Equus Hinnus) ma ogólną postać osła i tylko cieńszą głowę zbliżoną do konia i jego rżący głos. Muł pochodzący od osła i klaczy (Equus Mulus) ma postać i wielkość niemal konia, z ubarwienia podobny do matki, ale głos ma ojca. Muł nie może być używany do pracy przed piątym rokiem życia, ale zato używać go można do 30 i 40 roku. Muły pochodzące z osła i klaczy są wytrwałe, odważne i silne. „Muł muła czesze“ — „czasami i muł wierzgnie“, ostrzega przysłowie.

Muły wogóle są bezpłodne, atoli zdarzają się przykłady płodności.

Zebra 1) Hippotigris Zebra—odznacza się silną budową ciała, nogami cienkiemi, ogonem zakończonym pęczkiem włosów, grzywą gęstą, lecz krótką. Na białem lub żółtawem tle jej skóry, przebiegają pręgi barwy ciemniejszej białe, czarne), pas podłużny, czarniawy, zajmuje grzbiet, podobne mu—podbrzusze. Żyje w górach południowej Afryki, w promieniu od przylądka Dobrej Nadziei aż do Abissynji. Zwykle zebry chodzą stadami, liczącemi 10—30 sztuk, w biegu odznaczają się nieporównaną hyżością, na dzielnym koniu, po długiej, uporczywej gonitwie można je dosięgnąć. Głos zebry przypomina to rżenie konia, to ryczenie osła; odważna i przebiegła broni się zębami i kopytami, w razie napaści zwierząt domowych. Hyeny od niej stronią, lamparty rzucają się tylko na młode, jeden lew dla niej wrogiem niebezpiecznym. Europejczyk poluje na zebrę ze strzelbą, Afrykanin używa włóczni, łowi ją też w doły, w tym celu wykopane, w których ją z łatwością zabija.

2) Zebra Kwagga (Quaccha, Hippotigris, Quaga)— kształtem do konia zbliżona; ma przód ciała brunatno i biało w poprzek pręgowany, tył jasno-barwny, nogi i ogon białawe. Najłatwiej się oswaja na przylądku Dobrej Nadziei. Zwierzę to jak nasz koń chodzi w uprzęży.

Zebrę Hippotigris ułaskawić, najtrudniejsza to sprawa, jak o tem przekonywają najliczniejsze dowody, a między innemi fakt przez Fitzingera podany:

Pewien Abisyńczyk oswoił młodą zebrę do tego stopnia, że bez niechęci znosiła obecność człowieka i zwierząt, z któremi musiała przestawać. Zadowolony posiadacz postanowił pewnego dnia spróbować, czyby to piękne zwierzę nie dało się użyć do jazdy. Jakoż osiodłał zebrę i dosiadł, pomimo przestróg domowników. Zwierz poczuwszy ciężar, spiął się gwałtownie, przechylił i runął razem z jeźdźcem na ziemię, potem nagle zerwał się, pobiegł szalonym galopem nad brzeg urwisty rzeki i wskoczył do wody. Wysadzony z siodła jeździec, uczepił się uzdy, zebra jednak, dopłynąwszy do przeciwległego brzegu zwróciła się do niefortunnego abisyńczyka-kawalerzysty i na pamiątkę, aby więcej nie żądał jej usług, odgryzła mu ucho zębami. Pomimo tego dość znaczącego faktu, H. Barrow sądzi, że cierpliwością można oswoić zebry i do jazdy używać—mniemanie to potwierdza i sławny pogromca koni dzikich Rarey, chociaż zebry przez niego hodowane, niweczyły dotąd wszelkie jego w tej mierze usiłowania.

3) Zebra Dauw (Koń tygrysi. Hippotigris Burchelii) albo koń Górny (Montanus) żyje w Afryce środkowej, jest wielkości osła, kształtem i barwą do Kwaggi zbliżony, dziki, nie daje się użyć do żadnych posług.

Koń pospolity. (Equnus Caballus).

Cechy gatunkowe: Głowa podługowata dość duża, chuda, ale kształtna.

„Który koń ma duży łeb, to mądry“. Oczy piękne, mądre, pełne ognia. Nozdrza rozwarte. Uszy kończaste, stojące, małe. Szyja długa, zgrabnie zgięta, mięsista. Kark opatrzony długą i sutą grzywą, rozciągającą się wzdłuż górnego brzegu szyi, od również pełnej i długiej czupryny, do kłębu. Tułów w środku niższy, w zadzie podniesiony. Smukłe, wysokie nogi (odnoża), z których każda kończy się jednym palcem, okrytym szerokiem i kształtnem kopytem. Kopyto jest zgrubiałym paznogciem, służy do stąpania, i do niego dla jego ochrony, przybija się podkowy. Nogi mają swoje nazwy, i tak: przednia prawa—zwie się „wyskoczną“, bo koń ujeżdżony wyskakuje tą nogą, przodem, gdy z kopyta ruszy; przednia lewa—zwie się „grzebną“ bo tą nogą koń wygrzebuje sobie w stepach paszę z pod śniegu; zadnia prawa—zwie się „włóczną, odwłóczną,“ bo około niej ciągnęła się włócznia, w szeregu czy w stadzie; zadnia lewa—zwie się „siadaną, wsiadaną“, bo z tej strony wsiada się na konia i od niej przerzuca się nogę.

Połeć lewy konia zowie się „wsiadanym“ a i „wytocznym“. Po „siadanej stronie“ leży moc i złość konia, na siadaną stronę bierze koń na kieł, stąd też wsiadając na koń z lewej strony i ważąc się w strzemieniu, ma się go odrazu w mocy.

„Wytocznym“, bo po tej stronie, bywa w tok upięty. Połeć prawą nazywają —„odwłócznym“, bo po tej stronie nosiła i wlekła się włócznia.

Ogon konia kształtny, od samej osady, długim i grubym pokryty włosem (włosią). Cała skóra konia pokryta krótką sierścią (włosem) rozmaitej maści. Gdy koń wydaje głos—to rży, gdy się broni, to kąsa i wierzga, a kiedy się niecierpliwi, to grzebie kopytem ziemię.

Koń chodzi stępa lub kłusem, a ruchy jego są wspaniałe, dumne, lecz cwałuje i spina się. Pod względem właściwości, czyli przymiotów, zwierzę to jest silne, odważne, szybkie i wytrwałe. Przebywa z człowiekiem we wszystkich strefach kuli ziemskiej, z wyjątkiem okolic podbiegunowych. Pana swego poznaje, przywiązuje się do niego, nie opuszcza go w nieszczęściu jeśli np. spadł i wstać nie może. Uczy się rozkazów, rozumie je dokładnie, poznaje i pamięta drogę raz przebytą.

Koń żywi się trawą, ziołami, koniczyną, wyczyną, słomą, owsem, jęczmieniem, sieczką, plewami: lubi chleb i cukier. Pije tylko czystą wodę, chociaż „Spragniony koń mętną wodą nie gardzi“, mówi przysłowie, a drugie dodaje: „Nie ciągnij konia do wody, kiedy koń nie chce pić“.

„Chudy koń rychło ustaje“, a „Jak dasz koniom jeść, tak cię będą nieść“.

„Konia nie bij, sługi nie lżyj, żony nie drażnij, chceszli mieć z nich statek“.

„Kto cwałuje z miejsca, pędzi, konia uwędzi“.

(c. d. n.)

WOJNA!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zwycięzki pochód wojsk rosyjskich w Galicyi trwa w dalszym ciągu. Po zajęciu Halicza i zdobyciu Lwowa, nastąpiło zajęcie Sieniawy i zdobycie Jarosławia. To ostatnie miasto położone o 30 wiorst od Przemyśla, jakkolwiek nie było fortecy w ścisłem słowa znaczeniu, jednakże jest punktem silnie ufortyfikowanym broniącym ważnej przeprawy przez San. Załoga jego składała się z 10,000 ludzi i były w nim znaczne składy materjałów wojennych. Po zdobyciu tej miejscowości wojska rosyjskie już bez żadnej przeszkody podsunęły się pod Przemyśl, którego forty zaczęły już ostrzeliwać zbliżającą się armię. Niezależnie od posuwania się naprzód wojsk rosyjskich w Galicyi, w guberni Lubelskiej po zwycięstwie odniesionem nad Austrjakami między Tomaszowem i Kraśnikiem odbywały się w dalszym ciągu w różnych punktach utarczki, następstwem których było zupełne wyparcie Austrjaków i posiłkujących ich Niemców z granic Królestwa polskiego i przeniesienia terenu walki do Galicyi. Nie lepiej się powodzi Austryi i nalewym brzegu Wisły, gdzie także ciągle ustępując przed naporem wojsk rosyjskich cofnęli się aż do Sandomierza, który jeden tylko zostaje się w ich ręku. Straty poniesione w tych walkach przez Austrjaków i Niemców są olbrzymie. Liczba rannych i zabitych wynosi 250,000 ludzi a liczba jeńców przewyższa 100,000, nic więc dziwnego, że w tych warunkach Austrya zniechęcona do dalszego prowadzenia wojny i pragnęłaby zawrzeć pokój nawet oddzielnie od Niemców, którym także zaczyna się nie powodzić we Francyi. W wielkiej bitwie nad rzeką Aisne, która trwa już od kiku dni, zwycięstwo zaczyna się przechylać na stronę wojsk sprzymierzonych. Najpomyślniej dla wojsk związkowych przedstawia się położenie na lewem skrzydle, gdzie armja francusko-angielska zająwszy St. Quentin obeszła prawy bok armji generała Klucka, która w ten sposób znalazła się w bardzo trudnem położeniu, będąc otoczoną z trzech stron i partą w kierunku linii fortów twierdz La Fere-Laon. Jak donosi korespondent Journala sprzymierzeni są już pewni zwycięstwa.

Na najbliższym nam i najbardziej nas interesującym placu boju w Prusach Wschodnich i całem pograniczu pruskiem żadne decydujące bitwy dotą nie miały miejsca, jednakże ciągle odbywają się starcia większych i mniejszych oddziałów w rozmaitych zbliżonych do granicy pruskiej punktach. W poniedziałek 21 b. m. Niemcy korzystając z tego, że w Włocławku znajdował się nieliczny oddział piechoty i kozaków, napadli na to miasto w sile kilku tysięcy ludzi i po krótkiej strzelaninie zajęli, jednakże niedługo cieszyli się swoją zdobyczą, gdyż zaraz w nocy przeprawił się z drugiej strony Wisły silniejszy oddział kozaków z artyleryą: napadłszy na nieprzygotowanych, z wielką stratą wyparł ich z miasta. Mławę także w tych dniach, Niemcy zmuszeni byli opuścić.

TELEGRAMY.

Pod Mławą.

Piotrogród. Znaczne kolumny niemieckie, które w pobliżu Mławy wkroczyły na terytorjum nasze, cofnęły się na północ w dniu 20-tym września.

Pod Kaliszem.

Piotrogród. W części Królestwa na lewym brzegu Wisły wojska niemieckie, umacniające swe pozycje na granicy między Kaliszem i Toruniem, otrzymały znaczne posiłki.

Walk nie było.

Piotrogród. Sztab Zwierzchniego Naczelnego Wodza donosi:

„Na froncie niemieckim wojska nasze znajdują się w blizkiej styczności z nieprzyjacielem, lecz walk nie było."

Wojna austrjacko-rosyjska.

Piotrogród. Sztab Zwierzchniego Naczelnego Wodza donosi:

„Ścigając dalej austrjaków wojska nasze doszły do Wisłoka. Pod Przemyślem działania rozwijają się prawidłowo.

Piotrogród. Na południe od Przemyśla nasze oddziały czołowe ostrzeliwały z powodzeniem pociąg opancerzony i uzbrojony w kartaczownice.

Na umocnionych pozycjach Sanu była ustawiona ciężka artylerja, oraz znajdowały się reflektory i duże zapasy żywności, co wskazuje, że austrjacy przygotowali się do uporczywej obrony Sanu, która jednak nie udała się, wskutek naszego ścigania prowadzonego bez przerwy.

Otrzymano wiadomość o zdobyciu w walce d. 21 b. m. 37 dział, 3 reflektorów i znalezieniu 19 dział, porzuconych przez nieprzyjaciela, oraz pochwyceniu dużych zapasów żywności. Nie obejmuje to zdobyczy w Jarosławiu.

Telegram Franciszka Józefa.

Rzym. Według doniesień z Wiednia, cesarz Franciszek Józef przesłał do komendanta Przemyślia rozkaz, aby bronił twierdzy do wyczerpania ostatniego naboju.

Bitwa nad Aisne.—Powodzenie oręża francuskiego.

Według doniesień prywatnych z terenu olbrzymiej, trwającej od dłuższego czasu, bitwy nad rzeką Aisne we Francyi, akcyę wojsk sprzymierzonych, mającą na celu oskrzydlenia armii niemieckiej generała Klucka, uwieńczyło powodzenie zupełne. Wojska francusko-angielskie nie tylko obeszły prawe skrzydło Niemców, lecz przerwały również łączność między armiami Klucka i Buelowa, wobec tego armii Klucka grozi niepezpieczeństwo otoczenia od strony jej lewego skrzydła.

Na reszcie frontu bitwa trwa, dosięgając najwyższego napięcia na wschodnich krańcach lasu Argońskiego, gdzie spotykają się armie następców tronu niemieckiego i bawarskiego. Wogóle Niemcy, acz powoli, cofają się na całym froncie, znacząc swój odwrót ciężkiemi stratami. Zginął generał Riemann, dowódca dywizyi 8 korpusu.

Londyn. Według prywatnych wiadomości z teatru francuskiego, zbliża się koniec bitwy.

Armia generała Klucka stara się wybrnąć z bardzo trudnej sytuacyi.

Lada godzina spodziewają się pomyślnych wiadomości.

Paryż, 23 września. Komunikat urzędowy z dn. 22 b. m. g. 11 wiecz. opiewa: położenie bez zmian.

Redaktor i wydawca Wiktor Pstruszeński. W drukarni „Wieśniaka".

Ловичскій военный цензоръ № 3